

Ślady Boga na ziemi



ROZMOWA /

z s. Bożeną
Leszczyńską OCV,
posługującą jako
asystentka pastoralna
w duszpasterstwie
Uniwersyteckiego
Szpitala Dziecięcego
w Krakowie-
-Prokocimiu

» Przeżywany dziś XXVII Świątlowy Dzień Chorego skłania do refleksji, czy cierpienie ma sens. W jaki sposób odpowie na to pytanie osoba, która codziennie od wielu lat staje przy łóżku chorych, umierających dzieci?

– Po tylu latach służby chorym dzieciom nie mam już wątpliwości, że cierpienie ma sens, tak jak głęboki sens ma niezawinione cierpienie Jezusa na krzyżu, dzięki któremu Bóg otworzył nam bramy Nieba. Cierpienie dziecka zawsze jest cierpieniem Jezusa. Pomagając dziecku, pomagam Jezusowi w nim ukrytym. I trzeba zrobić wszystko, by ten krzyż był jak najlżejszy. Obowiązkiem każdego człowieka jest pomoc słabszym, chorym, cierpiącym. Bo tak naprawdę tylko wtedy można też odkryć sens świata. Tym sensem jest po prostu miłość.

» Jak Świątlowy Dzień Chorego obchodzony jest w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie?

– Zawsze jest uroczysta Msza św. sprawowana przez księdza biskupa i naszego księdza kapelana, w czasie której udzielany jest chorym dzieciom sakrament chorych. W tym roku, tak jak przez kilka ostatnich lat, przyjedzie do nas ks. bp Jan Zającz. W tej Mszy św. uczestniczy też dyrekcja szpitala i wielu opiekunów chorych dzieci – rodzice, personel. Ksiądz biskup odwiedzi także najcięższe chore dzieci na oddziałach.

» Zapewne wiele sytuacji ukazujących wielką wiarę dziecka zostało na zawsze w Siostry sercu. Czemu uczą swoich rówieśników i nas, dorosłych, cierpiące dzieci?

– Uczą ufności Bogu i wytrwałości w dążeniu do odzyskania zdrowia, ale i wyjątkowej pokory, gdy do zdrowia wciąż nie jest zadowolające. Wtedy dziecko, jeśli tylko ma wsparcie rodziców i opiekunów, potrafi odnaleźć się w nowej, trudnej sytuacji i uśmiechem, pomimo cierpienia, dzielić się z innymi.

» Co odpowiada Siostra na pytania: „dlaczego mnie to spotkało, dlaczego moje dziecko może umrzeć?”

– Najtrudniejsze rozmowy dotyczące śmierci dziecka w szpitalu przeprowadza zwykle kapelan ks. Łucjan Szczepaniak, z wykształcenia lekarz, doświadczony i wierny od lat przyjaciel chorych dzieci i ich opiekunów. Nieraz jestem świadkiem, jak płaczący rodzice wychodzą uspokojeni, wyciszeni po rozmowie z księdzem, a lzy rozpaczliwie zamieniają się w łzy wdzięczności Bogu za dar życia dziecka, choć to życie trwało tylko kilka czy kilkanaście dni lub parę lat. Przynajmniej, że ta przemiana ma znamiona cuda...

» Pytanie „dlaczego ja?” w szpitalu pojawia się zapewne dość często.

– Odpowiedź na nie zależy od tego, na ile chore dziecko i dorosły opiekun są blisko Pana Boga. Nie ma więc odpowiedzi uniwersalnej. Jeśli ktoś ufa Bogu, jak nieuleczalnie chory Rafał, to sam znajduje odpowiedź i potrafi nią zaskoczyć. Poznałam go, gdy miał 10 lat. Byłam świadkiem, jak duchowo wzrastał. „Rafalku, to prawda, jesteś bardzo chory, ale masz najpiękniejszą, najzdrowszą pod słońcem duszę” – pocieszałam go nieraz. Odszedł do Boga już w wieku dorosłym.

Napisał do mnie list o sensie swojego cierpienia, o szpitalu, który stał się dla niego domem, o tym, że nawet będąc ciężko chorym, można doświadczyć szczęścia, poznać ciekawych ludzi i spojrzeć na świat zupełnie inaczej niż zdrowy człowiek. To były ostatnie słowa w jego ziemskim życiu. Zawiozłam ten list rodzicom Rafała. Czytali ze łzami w oczach...

Bezinteresowna
służba
cierpiącym
to radość
dzielenia się
otrzymanymi
od Boga
darami

I widziałam, że są ze swojego syna po prostu dumni. „Dlaczego akurat ja?” – zapytał Rafał. I dodał: „To pytanie też mnie dręczyło. Wiem, że pytaniem na pytanie się nie odpowiada, ale nasuwa się ono samo: A dlaczego nie ja?”

» Mali pacjenci pytają, czy umrą?

– Czasem zadają takie pytanie... Ale zwykle ma ono inne, niewypowiedziane brzmienie: „Co będzie z moimi rodzicami i rodzeństwem, jak umrę?”. Dzieci nie martwią się o siebie, tylko o swoich najbliższych. Boją się, by nie być dla nich powodem smutku,

rozpaczy. Gdy obiecałam zbliżającemu się do śmierci Krzysiovi, że jego mama będzie dla mnie zawsze tak bliska jak siostra, uśmiechnął się i powiedział: „Teraz to już jestem szczęśliwy”.

» Nieraz zapewne przekonała się też Siostra o mocy modlitwy, o tym, że wiara czyni cuda.

– Tak, to prawda. Wszystkie te cuda zachowuję w swym sercu. To ślady Boga na ziemi. Mogę opowiadać o nich bez końca, tak jak o kilkuletnim Oliwierku, który bardzo chciał przyjąć Komunię św. i modlił się o to. Pewnego niedzielnego poranka stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył. Życie dziecka było poważnie zagrożone. Bardzo osłabiony chłopiec na szpitalnym łóżku przyjął po raz pierwszy Pana Jezusa do swojego serca i usnął. Zdążył jeszcze zobaczyć, że przyniosłam mu figurkę Dzieciątko Jezus z Ziemi Świętej, o której marzył. Kilka godzin później przebudził się i ku zaskoczeniu wszystkich czuł się całkiem dobrze. W szpitalu był jeszcze dość długo, więc wiele razy widziałam, jak w wielkim skupieniu przyjmuje Komunię św. i rozmawia z małym Jezusem, bawi się z Nim, karmi Go i z Nim zasypia. Dziś Oliwerek cieszy się już domem, jeździ na nartach i nigdy nie rozstaje się ze swoim Przyjacielem z Betlejem.

» Święty Jan Paweł II Uniwersytecki Szpital Dziecięcy w Krakowie nazwał sanktuarium cierpienia. Sanktuarium to miejsce szczególne, można powiedzieć – wybrane przez Pana Boga. Czy w szpitalu dotyka ziemi Nieba?

– Tak, to prawdziwe sanktuarium i miejsce szczególne. Smutne, bo wiele w nim bólu i cierpienia, ale i radosne, bo wyraźnie widać, że otulone jest wyjątkową miłością Boga i Matki Najświętszej. Bolesne, bo cierpi niewinne dziecko, ale i szczęśliwe, bo przecież przezwyciężając liczbę chorych dzieci odzyskuje pełne zdrowie i wraca do domu. Tutaj Niebo dotyka ziemi szczególnie wtedy, gdy nieraz dorosłemu człowiekowi w obliczu cierpienia kruszy się wiara, a od kilkusetletniej Madzi, oczekującej na czwartą operację serca, zamiast skarg i pretensji słyszy wyznanie: „Ja bardzo Kocham Pana Jezusa i bardzo Go potrzebuję”.

» Papież Franciszek w orędziu na tegoroczny Świątlowy Dzień Chorego, koncentrując się na słowach Ewangelii św. Mateusza „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”, wzywa do bezinteresownej służby drugiemu człowiekowi. Jak ważny jest to apel Papieża?

– Dla ludzi należących do Boga i szanujących Jego przykazania czymś zupełnie zwyczajnym jest pomoc drugiemu, będącemu w potrzebie człowiekowi. I dokładnie jest tak, jak mówi Ojciec Święty. Bezinteresowna służba cierpiącym to po prostu radość dzielenia się otrzymanymi od Boga darami, po to, by żyć na świecie jak bracia i siostry, uważni na potrzeby jedni drugich. Wówczas choć ten małeńki skrawek ziemi wokół nas będzie oświetlony słońcem.

» Dziękuję za rozmowę.
Małgorzata Bochenek